

LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 30. Poznań, dnia 27 Lipca 1878. Rok I.

WSPOMNIENIA UŁANA
z roku 1863.

zebrał
Zygmunt Lucyan Sulima.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem anarchiści, nie zważając na zabiegi Majewskiego, rozwijali daléj swoję gorączkową i krwawą czynność. Jeszcze przed przybyciem Trauguta do Warszawy polecili oni surowo naczelnikowi policyi Janowi Karłowiczowi, ażeby bądź co bądź zabił Berga. W tym celu sprowadzili z Paryża wzory maszyny piekielnéj i ręcznych bomb i kazali takowe odlać. Już dnia 8 Października były one gotowe — o czem dowiedziawszy się anarchiści naznaczyli dzień zamachu w Wigilją Bożego Narodzenia, czyli „gwiazdkę.“ Polecono Karłowiczowi, ażeby za pośrednictwem przekupionéj służby machinę piekielną postawił pod stołem w kancelaryi Berga, przy którym zwykle miały miejsce tajne posiedzenia moskiewskich urzędników. Prócz tego więcéj niż dziesięciu ludziom rozdano ręczne granaty, ażeby takowe rzucili do powozu Berga. Współcześnie z tem zabójstwem w planie anarchistów leżało podpalenie wszystkich gmachów rządowych, bombardowanie cytadeli racami kongrewskiemi, wysadzenie w powietrze cerkwi moskiewskiéj na Długiéj ulicy i wiele innych domów prywatnych w Warszawie . . .

Szalone te projekta spełzły na niczem. Jeden tylko ratusz uległ spaleniu dnia 19 Października 1863 roku. Służby w zamku nie dało się przekupić. Zagrożeni władzą Trauguta i zmuszeni do ucieczki z Warszawy anarchiści nalegali na Karłowicza o jak najszybsze wykonanie tych projektów — w tym celu polecili mu rozdać wyznaczonym ludziom po jednym ręcznym granacie, najęć dla nich dorożki, w których jeżdżąc po ulicach przy spotkaniu z Bergiem lub oberpolicmajstrem Trepowem, mogliby takowe rzucać do ich powozów. Ale żelazna organizacya ta poczęła pod tę porę się rozprzęgać — i odmówiła posłuszeństwa. Nie pozostawało więc nic innego anarchistom jak tylko porzucić Warszawę, co też wkrótce uczynili, zostawiając absolutną władzę w rękach Trauguta — o którego organizacyi szczegółowiéj opowiemy w następnym rozdziale.

Tak upadł straszny i głośny Rząd anarchistów, który napiętnował dzieje swoje krwawemi znakami. Zamach na Berga, na Trepowa 2 Listopada, rozstrzelanie Iskry, rozprzężenie w organizacyi, dziwna niepohamowana gwałtowność w czynach, nie szczędzenie nikogo i niczego, oto charakter tego rządu. Nie podniósł on powstania, nie dopomógł mu, ale owszem uważać go należy za pierwszy stopień, poza którym leżała już ponura droga upadku dla ruchu powstańczego. Oby dzieje były łaskawe dla Rządu Anarchistów! my, blizko niego stojąc, nie możem mu przebaczyć, że nic dobrego sprawie nie przyniósł a wiele jéj zaszkodził.

ROZDZIAŁ V.

Bitwa pod Małchowem Małym — Stan powstania — stan Warszawy — Rząd Trauguta.

Mówiąc w poprzednim rozdziale o rozstrzelaniu Iskry wspomnieliśmy zdaje nam się, o nowéj wyprawie moskiewskiéj na Chmielińskiego. Czengiery nie zniszczywszy go w trzechdniowym pościgu i bojach, w niespełna tydzień wysłał nową wyprawę pod dowództwem pułkownika Szulmana w sile sześciu kompanii piechoty, szwadrona dragonów, sotni kozaków, bateryi dział i lawety rakietniczéj, co razem wynosić mogło niespełna półtora tysiąca ludzi *). Wyprawa ta w chwili, gdy rozstrzeliwano Iskrę, była od Chmielińskiego oddalona zaledwie na parę mil. Dowódzca powstańców zajął na nocleg wioskę Mały Małchów, leżącą niedaleko Koniecpola — a nie wiedząc o siłach i zamiarach Moskwy wysłał przed wieczorem silny rekonesans, złożony z saméj jazdy pod dowództwem Rzepeckiego rotmistrza — lecz ten posuwając się bojaźliwie nie dotarł do nieprzyjaciela i szybko wrócił nic a przynajmniéj bardzo niewiele się dowiedziawszy. Wiadomo było tylko, że wyprawa była dość silna tak w piechotę jak

*) Czytaj urzędowy raport Szulmana w Dzienniku Powszechnym z miesiąca Października 1863 roku.

jazdę i artyleryą. Chmieliński przeciw wiadoméj nam już sile Moskwy mógł postawić w połączeniu z oddziałami Iskry, Ottona i Zaremby najwyżéj tysiąc dwieście ludzi — postanowił jednak w pozycyi Małchowskiéj przyjąć bitwę. Nocą przyszła mu szczęśliwa myśl zaalarmowania nieprzyjacielskiego obozu. Garść jazdy przeznaczonéj na ten cel, podjechawszy pod sam obóz moskiewski, szalony na śpiących popłoch rzuciła. *) Moskale bowiem czy to w skutek niedbalstwa, czy lekceważenia powstania prawie nigdy a przynajmniéj bardzo rzadko rozstawiali wedety. To też gdyby dowódzcy powstania mieli w sobie więcéj energii a może odwagi do zaczepnego działania, gdyby nocą z nienacka na śpiące moskiewskie obozowiska napadali, nieraz byliby odnosili świetne korzyści tak pod względem materyalnym jak i moralnym. Budząc bowiem taką zaczepnością zaufanie w żołnierzu, z tych danych jakie leżały w powstańcach, byliby wyrobili doskonałych żołnierzy. Lecz nie próbowano nawet takiego prowadzenia wojny.

Nazajutrz o świcie dnia 30 Września nieprzyjaciel całą masą zaatakował Chmielińskiego. Ten zdziwiony nieco takim rychłym napadem, ruszył się i wyprowadziwszy swoje siły ze wsi, uszykował je do boju na obszernéj płaszczyznie formującéj regularny czworokąt, którego trzy boki stanowiły lasy, a czwarty frontowy wieś Małchów. — Środek sił Chmielińskiego tworzył jego oddział, przy którym sam się znajdował w towarzystwie pułkownika Kurowskiego i świetnego sztabu — lewe skrzydło stanowiły świeżo przybyłe kompanie piechoty Zaremby i Ottona opierając się o wysunięte domy wioski i las — prawe zaś tworzył oddział Iskry, zajmując kończynami swemi znaczną część lasu — rezerwę stanowiła reszta tegoż oddziału i cała jazda, wynosząca przeszło dwieście koni pod dowództwem rotmistrza Rzepeckiego. —

Musim tu jeszcze dodać dla lepszego zrozumienia bitwy, jednéj z największych jakie powstanie stoczyło, że sama wieś Małchów w stosunku do płaszczyzny, na któréj rozwinął się Chmieliński, leżała na wzgórzu. To też nieprzyjaciel zająwszy wieś, usadowił swoję artyleryą na owem wzgórzu i rozpoczął straszny ogień kartaczowy. Lecz z powodu nieudolności swych artylerzystów, ogień ten przechodząc za linie piechoty powstańczéj nie szkodził jéj nic, ale za to padał w sam środek jazdy stanowiącéj rezerwę i rozłożonéj na niewielkiem wzgórzu. Jazda prażona kartaczami wiła się pod tym ogniem jak szalona, lecz nie opuszczała szeregów i pozycyi swojéj. Nieprzyjaciel, chcąc ją rozpędzić, począł ciskać na nią gradem rac kongrewskich. Wówczas szeregi poczęły pękać i kawalerya groziła rozprószką. Rotmistrz Rzepecki nie widząc powodu dla któregoby musiał koniecznie zajmować owe piaszczyste wzgórze, cofnął się w tył nieco i zasłonięty niem, nie odbierając żadnych rozkazów od Chmielińskiego, niepewny co ma robić, wysłał paru ludzi po rozkazy, lecz nie widząc ich wracających i sądząc, że lada chwila Chmieliński rozpocznie generalny odwrót, wyruszył precz z pola bitwy właśnie w chwili, kiedy był najpotrzebniejszy. Bitwa bowiem pod tę porę wspaniale się rozwinęła. Nieprzyjaciel, rażąc środek ogniem kartaczowym główny i rdzenny swój atak skierował na lewe skrzydło powstańców. Zapaliwszy najbliższe tegoż skrzydła domy, maskując się chmurą kozactwa i linią tyralierską, ruszył naprzód. Lecz Zaremba sformowany w kwadrat, rozbił kozactwo i odparł zwycięzko atak piechoty moskiewskiéj. Atak ten wkrótce ponowił się z większemi siłami — i tą razą żelazne kompanie Zaremby i Ottona byłyby go odparły, gdyby pierwszy nie był poległ od kuli nieprzyjacielskiéj....

Wówczas Chmieliński cofnął się całą linią nieco w tył, lękając się oskrzydlenia i tym sposobem sprowadził Moskwę ze wsi na płaszczyznę — a sprowadziwszy porwał swoje szeregi krwią już zbryzgane i kolumnami cisnął do ataku. Cała linia powstańcza zadrżała i z głośnym okrzykiem, z pochylonym bagnetem, rzuciła się naprzód.... Moskwa pierzchła do wsi i tu z poza płotów i domów rażąc rwiące się naprzód kolumny powstańcze, osypywane gradem kartaczy i granatów, odparła... a odparłszy, rzuciła się za ustępującym Chmielińskim. Ten wstrzymał się, rozwinął znowu kolumnami i znowu cisnął je naprzód.... Nieprzyjaciel jak poprzednio tak i teraz nie dotrzymał pola i cofnął się do wsi, któréj powstańcy i tą razą zdobyć nie mogli... Odparci, odymieni prochem i kurzem, oblani potem i krwią, zdziesiątkowani cofali się powolnie bohaterzy ci wielcy....

Moskwa upojona zwycięztwem rzuciła się znowu na płaszczyznę. Chmieliński gniewny, straszny i groźny jak bóg wojny, wszędzie pierwszy, jeszcze raz zatrzymał swe linie i ustępując powoli, rozsypał linię tyralierską — tymczasem posłał po jazdę, z rozkazem by całą massą, sformowana w szóstki wcisnęła się między wieś i nieprzyjaciela i tego ostatniego zaatakowała z tyłu podczas kiedy on, Chmieliński, nowy, rozpaczliwy pocznie atak z frontu. I znowu sformowana w kolumny piechota jego, biegiem, pochyliwszy bagnet rzuciła się naprzód — a Chmieliński spinając się na koniu niecierpliwie i drżąc wyczekiwał rychło ukaże się jego jazda.... lecz jazdy już nie było na polu bitwy a tylko w chwili ostatecznego tego ataku ujrzał na swych tyłach chmury kozactwa a swą piechotę znowu odpartą, w niesfornéj masie ustępującą przed nieprzyjacielem....

Bitwa ta była przegrana zupełnie — zwycięztwo wyrwano mu z ręki. Więc wstrzymał resztki swoje, zwinął je w kwadraty i osłoniony łańcuchem tyralierskim, rwany kartaczami jak „wściekłemi zęby“ rozpoczął odwrót i powoli a w porządku szczęśliwie go dokonał, bo nieprzyjaciel znużony krwawym, dziesięciogodzinnym bojem nie myślał go ścigać. Na pobojowisku leżało trupów powstańczych sto pięćdziesiąt, nie licząc rannych, których Moskwa swoim zwyczajem dobijała i wziętych do niewoli....

Wieczorem tego samego dnia spotkał się Chmieliński z jazdą swoją i gniewu pełen oddał Rzepeckiego pod sąd wojenny. Ten jednakże w skutek dobrego tłumaczenia się rotmistrza, czy z innych powodów uwolnił go całkowicie.

Szulman nazajutrz począł ścigać Chmielińskiego. Ten wsiadł na podwody i w jednodniowym pochodzie przerznął się aż w Święto-krzyzkie lasy, dopadnięty raz tylko przez garść jazdy moskiewskiéj, która atoli nie śmiała go atakować a tylko zdala w milczeniu obserwowała jego pochód po górach. Szulman w końcu zaprzestał ścigania i wrócił do Kielc.

Chmieliński tymczasem skierował się z powrotem w kąt ów między Jędrzejów a Szczekociny i tam w wiosce

*) Moskwa leżała pokotem śpiąc na dziedzińcu wiejskiego dworku — kilku tylko ludzi kręciło się koło ognisk. Na huk strzałów wpadł służący do pokoju Szulmana i zbudził go okrzykiem: Wasze błagorodie Polaki! Szulman porwał się: Dawaj maju sabliu, moj rewolwer! i w koszuli wybiegł na podwórze. Ściganie na nic się nie zdało. Zaraz też wyruszono na Chmielińskiego.

Dzierzgowie zawiadomił swój oddział rozkazem dziennym o mianowaniu go przez Rząd Narodowy pułkownikiem:

„Żołnierze z pod Cierna, Warzyna, Czarncy i Małchowa brzmiało owe zawiadomienie, Rząd Narodowy mianował mię pułkownikiem. Waszym to trudom i poświęceniu winien jestem stopień, jakim mię Władza najwyższa zaszczyciła itd.“ Proklamacya ta napisana świetnie i energicznie dobre wywarła wrażenie.....

Od krwawéj Małchowskiéj bitwy Chmieliński chcąc uniknąć ciągłych wypraw moskiewskich, z których każda silniejsza od niego groziła mu całkowitą klęską, dzieli swój oddział na pojedyńcze kompanie i rozsyła w różne miejsca. Sam wziąwszy ze sobą jazdę ruszył w Święto-krzyzkie góry, gdzie kręciło się pod tę dobę parę większych oddziałów. Doszedłszy do wioski Strojnowa i przenocowawszy w niéj, został nazajutrz o południu zaatakowany przez szwadron blisko dragonów moskiewskich, sotnię kozaków i bateryą artyleryi konnéj. Po lekkiem starciu, jazda ta parta massą moskiewską pierzchła w nieładzie — ścigana na przestrzeni kilku wiorst ledwie się opamiętała.

Dzieje dalsze téj jazdy i innych drobnych oddziałów, które przedstawiają nam cały cykl mniéj ważnych a jednak zawsze krwawych starć, opowiemy później nieco — teraz zaś należy nam zwrócić się do historyi Rządu Trauguta, którego zostawiliśmy, jak przyjechał do Warszawy i objął ster ruchu z władzą dyktatorską.

Karól Majewski, sprowadziwszy Trauguta do Warszawy i oddawszy mu w ręce dyktaturę, sam zrzekł się wszelkiego udziału w zarządzie, tłumacząc się chorobą, chociaż Traugut nalegał na niego. Majewski zaproponował tylko nowemu dyktatorowi, ażeby rozszerzył zakres działalności ministeryów rewolucyjnych. Wkrótce potem Majewski w istocie zachorował — w czasie téj słabości wypracował on przy współudziale jednego ze znaczniéjszych bankierów Warszawskich, ustawę skarbową, która jakkolwiek miała być doskonałą, przecież spóźniona, nie przyniosła już żadnéj korzyści finansom powstania, znacznie nadwerężonym przez niegospodarność Anarchistów. Że Traugut objął władzę najwyższą w smutnéj bardzo chwili, o tem zdaje się że czytelnik jest przekonany wspomniawszy sobie to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli. Skarbowość rewolucyjna w ruinie, dezorganizacya całego rewolucyjnego ustroju, szalony pościg przez Moskwę, luźne aresztowania, rewizye, konfiskacye po domach spowodowały niechęć w obywatelach stolicy do Rządu Narodowego. Liczne zamachy krwawe poprzedniéj władzy, z których prawie żaden się nie udał, wywołały powątpiewanie w rozsądek osób, stojących na czele téj dziwnéj i tajemnéj władzy. Zamach taki każden nie miał przed sobą celu wyraźnego, nie przynosił bezpośredniéj korzyści a straty liczne mianowicie burżoazyi warszawskiéj, która, jak każda burżoazya, niechętną była rewolucyi Dotąd Rząd Narodowy, owinięty tajemnicą, uchodził za kwintessencyą inteligencyi i rozumu narodowego, za jego najszlachetniejszy kwiat — teraz poczęto wątpić, narzekać, przeklinać go wreszcie jak tego dowodzą owe słowa z przytoczonego przez nas powyżéj listu. Dodajmy do téj smutnéj ze wszech miar sytuacyi, grozę zbliżającéj się zimy, chybione a zapowiadane w lecie, powszechne powstanie, upadek nadziei w interwencyą zbrojną Zachodu, różne klęski, istne kąpiele krwawe oddziałów, wyniszczenie Litwy, któréj jęk rozpaczy tętniał złowieszczo po kraju całym, brak pieniędzy, ogólną stagnacyą, znużenie, niechęć — skrzypienie posępne szubienic po kraju — a przyznamy że w smutnéj chwili Traugut objął władzę. A władza ta prawie nie istniała — anarchiści kiedy przyszli, bo przyśli do gotowego — zmieniło się coś u góry, ale reszta organizacyi pozostała i nie wiedziała nawet o zmianie. Traugut zaś przyszedł do ruiny, rozprzężenia. Anarchiści go nie uznali, odmówili mu wszelkiéj pomocy, rzucili nawę narodową na wolą losów, uciekli jak widma ciemne i krwawe, zostawiając po sobie noc posępną i trumnę i trupa w niéj drżącego jeszcze.... Traugut musiał szukać, macać, wszystko stwarzać na nowo, lepić, zachęcać i pchać daléj a daléj wóz ruchu purpurą oblany... Sam siadł na tym wozie i jechał, nie wiedząc gdzie dojedzie, wątpiąc o wszystkiem, nie ufając może mu — ale szedł bo był człowiekiem uczciwym, szedł bo mu sumienie tak kazało, choć w dali widział szarzejące ramiona szubienicy i siebie w śmiertelnéj pod nią koszuli... Kiedy przyjechał do Warszawy na krzyk rozpaczliwy Majewskiego, zastał tego ostatniego smutnym, rozczarowanym, odmawiającym mu pomocy. Musiał więc tylko liczyć na siebie, działać sam a działać szybko i energicznie, bo anarchiści jeszcze byli i projektowali krwawą gwiazdkę sprawić Moskwie..

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SERBSKIE ŁUŻYCE

przez

R. ZMORSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Byliby zapewne już wtedy wnet wyginęli Słowianie polabscy, gdyby nie. Polska, która utworzywszy się z pojedyńczych plemion słowiańskich, stała się opiekunką i Słowian nad Łabą.

Już w 964 r. Mieczysław I. z którym się połączyli Milczanie i Łużyczanie, wydrzeć ich Niemcom usiłował, lecz pokonany wojskową przewagą Gerona ustąpić musiał. Chrobremu dopiero jego synowi udało się ten zamiar urzeczywistnić. Korzystając z wybuchłych w Cesarstwie po śmierci Ottona III zamieszek, wtargnął r. 1002 do Łużyc i Milskiéj, wziął głównie téj ostatniéj miasto Budyszyn i nie oparł się aż w Miśnii. Wprawdzie po ustaleniu się na tronie Henryka II. w 1004 roku, podczas gdy król nasz w Czechach był zajęty, zdobycze te wydarte mu zostały; lecz po niespełna dwuletniém w ręku Niemców posiadaniu znów je zwycięzko odzyskał. Co więcéj, na zjeździe w Merseburgu (1013 r.) udało mu się zręcznością pozyskać od Cesarza formalne tych zdobytych na nim posiadłości odstąpienie.

W kilka lat później — 1017 — tenże sam Henryk w samo serce potęgi Chrobrego uderzyć zamyślając, zebrawszy ogromne wojsko, wprost ku dziedzicznym Polski ciągnął z niém dzierzawom. Walecznie z wstydem od Głogowa i Niemczy odparty, ciężkiemi w odwrocie stratami i spustoszeniem już dawniéj do cesarstwa wcielonych krajów dotknięty, szczerym pokojem zakończyć ten ciąg walk z polskim monarchą zapragnął. Bolesław jako strona zwycięzka, w swoim teraz Budyszynie, zawartym go mieć chciał. Mimo więc całéj niemieckiéj buty, zjechali się w styczniu następnego roku zastępcy cesarscy: Geron, arcybiskup Magdeburgski, Arnolf, biskup Halberszladzki i Herman, margrabia Miśnii. Pokojem tu naówczas, podług słów współczesnego Dytmara: nie jakby godności cesarskiéj przystało, lecz jak się musiało, zawartym, Henryk uznawał prawa Bolesława do wszystkich, tak już posiadanych, jak i do tych, które na przyszłość posiądzie, słowiańskich dzierżaw; to jest: uznawał go takim powszechnym i przyrodzonym Słowian naczelnikiem, jakim dla Niemców był Cesarz.

Niestety, zawistnym równie dla Polski, jak i dla całéj połabskiéj Słowiańszczyzny losem, wielkiemu królowi nie dostało godnego dzieł jego spadkobiercy. Po zgonie jego wkrótce rodowi naczelnicy Milccy i Łużyscy, dotąd posłuszni korony polskiéj wazale, nie czując więcéj nad sobą potężnego umysłu i ramienia władzy, wyłamywać się poczęli z pod królewskiego zwierzchnictwa, — nie pomni, że zbyt słabi, aby się niezawisłymi utrzymać, samych siebie i ludy swoje na podbój najzawziętszych narażają wrogów. Tak się też stało. Gnuśny Mieczysław nie był w stanie powstrzymać tego fatalnego odpadnięcia, z którego Niemcy korzystać nie omieszkali, i w 1033 r. kraje te dla Polski niepowrotnie straconemi zostały. Rozruchy domowe, po śmierci Mieczysława wybuchłe, a następnie odmienny kierunek, jaki po nich polityka polska przybrała, nie pozwoliły brać jéj dalszego w losach Łużacyi udziału.

Zostawiona sama sobie kraina ta, przez lat kilkadziesiąt była bezustannych klęsk i wojen polem, wydzierana sobie naprzemian przez margrabiów i Czechów, a nareszcie ostatecznie prowincyą niemiecką się stała. Położenie jéj jednakże, pomiędzy dwoma ukonstytuowanemi królestwami słowiańskiemi, uczyniło stanowisko mieszkańców mniéj twardém, niż innych podbitych plemion. Roztropność nakazywała tu zwycięzcom, powściągać swe chuci i bezprawiami nie przywodzić poddanych do rozpaczy. To też niemczyzna szerzyła się tutaj łagodną raczéj drogą niż gwałtem. Zysk, zaszczyty, próżność była bodźcami, które serbskich panów czyli ziemian, a następnie serbskich mieszczan do wyparcia się swego pochodzenia, do przyjmowania niemieckich nazwisk, mowy i obyczajów skłaniały. Pomimo zniemczenia zupełnego klas wyższych, lud jednak zachowywał w języku i obyczajach narodowość swoję, i dzięki téj wytrwałości, przechował ją, choć w uszczuplonych granicach, do dni naszych.

Chrześciaństwo, jak się zdaje, przyjęło się w obu Łużycach w krótkich epokach, przez które do Polski lub Czech należały. Niemcom skoro je posiedli, mało pod tym względem zostało już do czynienia, co pozbawiło ich bardzo ważnego do prześladowania mieszkańców pozoru. Jak się jednak domyślić łatwo, początkowe to Chrześciaństwo, w formach raczéj, niźli w duchu było. Dla ugruntowania w niém i oświecenia Serbów, najwięcéj zasług położył biskup Święty Benno, na początku trzynastego stalecia. Umiejąc sam kazać po serbsku, wglądał w to ściśle, aby wszyscy duchowni, pomiędzy ludem tym obsadzeni, językiem jego mówić mogli. W tym celu także ustanowił w Budyszynie tak zwane dziekaństwo, rodzaj subdyecezyi, pod naczelnictwem dziekana, który miał starać się i czuwać, aby duchowne potrzeby serbskich wyznawców, dostatecznie opatrzone były. Z czasem jednak, skoro język serbski, jedynie mową chłopów pozostawszy, w zupełną poszedł pogardę, żaden duchowny nie sądził już godném trudu uczyć się go i nim przemawiać. Język ten, równie jak z przed oblicza sądów, tak i z kościoła całkiem wygnano; a w ten sposób kilkakroć sto tysięcy ludu przez długich lat przeciąg, równie sprawiedliwości jak i religijnéj pociechy pozbawionych zostało.

Nie dziw więc, że za zjawieniem się, przez saskich książąt, jak wiadomo, popieranéj reformacyi, Serbowie chciwie do niéj się rzucili, przyjmując za swych pasterzy zreformowanych dzwonników, organistów i innych tym podobnych Serbów, lub przynajmniéj po serbsku umiejących. Cała ludność, wyjąwszy jakie kilkanaście tysięcy, na nowe przeszła tedy wyznanie. Dla zapewnienia jéj nadal uzdolnionych przewodników, ustanowiono przy szkołach różne stypendya dla Serbskich uczni, a równocześnie poczęto się zajmować wydawaniem religijnych i moralnych w języku tym dzieł. Jedném słowem, od tego czasu język serbski uwolnionym został z pod ciążącéj na nim długo wzgardy, a ziarno oświaty poczęło wschodzić między tém tak długo upośledzonem plemieniem.

Mimo to wszystko, liczba mieszkańców serbskim mówiących językiem, zwolna wprawdzie, ale bezprzestannie i widocznie szczuplała. Od początku bieżącego wieku tylko, zauważano w niéj bardzo wielki ubytek, z którego sądząc, w przeciągu lat jeszcze kilkudziesięciu żywioł serbski byłby znikł tu zgoła, gdyby ze stanu zupełnéj bierności, w jakiéj zostawał, do czynniejszego nie ocknął się życia. Szczęściem, rozbudzone w niedawnéj epoce u wszystkich słowiańskich plemion narodowości uczucie, znalazło i tu odbicie. Za przykładem sąsiednich Czechów, silących się ze zgliszcz odgrzebać i odżywić narodowość swoją, znaleźli się i tutaj zacni i oświeceni ludzie, którzy podobne posłannictwo za cel życia sobie wzięli. Założona w 1847 r. w Budyszynie na wzór tegoż rodzaju czeskiéj instytucyi, tak zwana *Macica serbska*, stała się ogniskiem, w którém żywioł narodowy przyszedł do uznania siebie i połączonemi wzmaga się siłami. Dzięki gorliwości, z jaką jéj przywódzcy korzystać się starali z praw, w 1848 roku mieszkańcom Niemiec przyznanych, język serbski uzyskał w kościele, szkole i w sądzie stanowisko, jakiego nigdy jeszcze od najdawniejszych czasów nie używał. Ta ważna korzyść, z drugiéj zaś strony, rosnąca z każdym dniem, staraniem Macicy liczba użytecznych dzieł, podająca środki kształcenia się w narodowym duchu i języku, wstrzymały przeważnie dotychczasowe germanizacyi postępy i pozwalają się spodziewać, że ocalały ten z powszechnego rozbicia szczątek wielkiego Słowiańszczyzny plemienia, długie jeszcze przetrwać zdoła lata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WILNO.

A gdy myśl ci przyjdzie mylna,
Zwątpić w przyszłość i swobodę,
Wówczas, bracie, jedź do Wilna
Poznać z hartem dusze młode.

Tak śpiewa o Wilnie W. Pol. w „Pieśni o Ziemi naszéj.“ Odnosi się to głównie do dzielnéj młodzieży wileńskiéj z czasów Zana i Mickiewicza, do swych Promienistych, Filaretów i Filomatów. którzy się stali chlubą Polski. Jednakże wogóle i do Litwinów można zastósować to twierdzenie śpiewaka „Pieśni o Ziemi naszéj“, gdyż Litwini właśnie odznaczają się dzielnością umysłu, owym hartem duszy.

Założycielem Wilna jest Giedymin, książę litewski, i dla tego zwane jest często grodem Giedyminowym. Poprzednio przy spływie Wilejki do Wilii wznosiła się świątynia Peruna, gdzie palono nieustanny ogień, zwany żniczem. Tam spoczywając razu pewnego po łowach Giedymin, miał sen taki, że zdawało mu się, iż widział wilka, okutego w zbroję żelazną, a z tego wilka wychodziły głosy stu wilków wyjących. Próżno silili się dworzanie, aby sen ten wyłożyć, dopiero kapłan pogański Lezdejko w ten sposób wytłumaczył, że wilk w zbroję zakuty, oznacza miasto, murami warowne, a głos stu wilków znaczy wielką liczbę mieszkańców. Spodobał się ten wykład księciu, kazał tedy zaraz wziąść się rączo do dzieła tak, że niedługo warowne miasto stanęło. Stało się to 1325 r. Wnet też Wilno zaczęło być stolicą Ksiestwa Litewskiego.

Do r. 1387 panowało w Wilnie pogaństwo, dopiero w tym roku kazał Władysław Jagiełło zburzyć świątynie pogańskie a natomiast zaprowadził chrześciaństwo. Wnet liczne kościoły w Wilnie stanęły, tak że jeszcze 1831 r. 25 kościołów tamże liczono. Do najpiękniejszych należą kościół katedralny, św. Anny i św. Jana.

Wzrost swój zawdzięcza Wilno w znacznéj części Zygmuntowi Augustowi, który tu chętnie przebywał. R. 1579 założył tu Stefan Batory akademią wileńską, która istniała, różne przechodząc koleje do 1832 roku. Szkoła ta wychowała bardzo wielu znakomitych Polaków, że tylko wspomnę Tomasza Zana, Adama Mickiewicza, Domejkę, dziś rektora uniwersytetu w Ameryce itd. Nauczali w uniwersytecie wileńskim: bracia Śniadeccy, Lelewel, Jundził i inni. Młodzież wszechnicy wileńskiéj odznaczała się gorliwą pracą w naukach i miłością Ojczyzny.

Sławne jest Wilno cudownym obrazem N. Maryi Panny Ostrobramskiéj, słynnym na całą Litwę, o którym wspomina Mickiewicz na początku Pana Tadeusza, mówiąc:



Wilno.

„Panno Święta, co Jasnéj bronisz Częstochowy
I w Ostréj świecisz Bramie.“

Wilno liczy obecnie około 50,000 mieszkańców. Smutnie teraz w tym starożytnym litewskim grodzie, gdyż religia katolicka i narodowość polska są tam srodze prześlodowane. Oby i dla Wilna szczęśliwsze nastały czasy!

Dodać należy że Wilno leży w prześliczném położeniu nad rzeką Wilią i dlatego słusznie pisze Naruszewicz o Wilnie co następuje:

„Ztąd bystra rzeka od miasta przecina,
I z szumem pod most zapieniony bieży;
Owdzie Wielkiego dzieło Giedymina
Dotyka nieba twierdzami i wieży:
Indziéj to pola, to śliczna równina,
To się las bujny gałęziami jeży.
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły,
Trzy się najmilsze zebrały żywioły.“

Pytanie osobliwe, wszak Pytanie, jak inne.

Mój Redaktorze, czego chcesz żądaj,
Służę ci — wierszem czy prozą;
Tylko mi, przebóg, w kieszeń nie wglądaj,
Bobyś na wskroś zmartwiał — grozą!...

Nie wiem, Panowie, jak wy czynicie?
Że, czy w kwartale czy w końcu,
Piórkiemli miarką, czy rolą — życie
Płuży wam zawsze, jak w słońcu.

A nam co niby materyał sporzym,
— Bożci tak owak, *myśl* płaci —
Troska, czy wstajem, do snu się złożym,
Mózgi wyssusza, jak kaci?

A co pociesznićj, gdy uciśnieni,
Bez korowodów się zgłosim;
Dziwnie przyjęci, jak nieproszeni,
Z trzaskiem się za drzwi wynosim.

— To niespodzianka! Czy my tragarze?
Których tak witać w potrzebie!
A choćby — toć i świątyń murarze,
Ci w nich cześć garną dla siebie?

— Mniéj wadzić pono tym Mociumdziejom,
Co im snop — dukat jest bóstwem;
A już pal licho wszem kołodziejom,
Z *kartek* czy *karty?* cnym gustem.

— Ależ wzniesieni nad życia szumy
Którym Duch wszystkiem — rzekomo....
Tak zniżyć świetne, butne rozumy,
By upaść plackiem przed — słomą?...(1)

— W niéj, przeprosiwszy uszy, znać wszystko!
O biada — na gwałt wołamy —
Jakichże tworów naraz mrowisko,
Wdarło nam w grody się, chramy....(2)

Lecz ja się w liryzm zapędzam żwawiéj,
Ty śmiejesz głośniéj, bogdanku...
Jak gdybyś szeptał: „przez sen mi prawi,
„Czy *exstazyuje*, przy dzbanku?“

I ot zaprawdę z marzenia budzisz,
Geniusz ruchawy z Miasteczka;
A cierpko kończysz: „jak się rozłudzisz,
„Kędy podziejesz — człowieczka?“

Słówko ten tylko, mój Redaktorze,
Wprzód niech domieści, a raczéj
Niech zań pan *Awar* (3) daje w humorze,
Za ten wyskoczek junaczy.

To nasze, Panie, istne dziwadło,
Mrze głodem na grzędzie złota,
A wżdy dowcipem tryska kowadło,
Kogo nań ciśnie moc młota.

Jak wraz już słyszę, jak mi marudzi:
„A czy to *Goethe* jest z Waści?
„By go złocono, nie jedno ludzi
„Stroiły czeście i maści?

„U nas, łaskawco, brak główném Rzeczy,
„Lecz i Fantazya podobno,
„Warsztatom głowy procentu przeczy,
„Gdy wyrabiają ozdobno.

„Bawią te cacka, alež i cackiem
„Pozostaną, nie potrzebą:
„Głód zaspokoisz myślowym plackiem
„Z ziemną wpół-zrosłego glebą?

„Nawet gdy sypną, wszakci już takim,
„Co pracą niebios sięgają,
„To i tym czekać za uznań znakiem,
„Aż się i sobą tam mają!“

„A ma pasyjka paneczków kole,
„Gdy grosz do grosika znoszą;
„Niechżeż nań patrzeć niż szastać wolę,
„Na kaszel leków nie proszę.

„Ciebie lituję i tych co łajesz,
„A gospodarzą ci przecię;
„Chociaż bez myśli bierzesz i dajesz,
„Kto, co, się zdarzy w powiecie.

„Ale — tak *fata tulerunt* wreście;
„Dźwigać każdemu do końca,
„Co wziął na barki, z wsi on czy w mieście;
„Padnie, swéj Prawdy obrońca...“

Przerywam słowo już moraliście,
Byś sam nie przerwał nam obu;
Choć nie tyś, świadczę się uroczyście,
Który mi zerknął do żłobu.

Ba, zgoła płocha chwili pustota
Podwiodła dziwne pytanie:
Zkąd ta odwieczna grajków chudota,
Kiedy od *Zewsa (2)* ich granie?

Grajek z Miasteczka.

(1) w znaczeniu: *eufemicznem!* (2) Świątynie. (3) Moliera.

(1) podobno odniesienie do I. I. Kraszewskiego? Przypisek wydawcy.

(2) Homer w Odyssei (I, 348 i 349) powiada, że poeci to tylko śpiewają, czem natchnie ich serca najwyższe bóstwo, *Zews*.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

— Uniwersał względem wydania rekruta, uzbrojenia wszystkich mieszkańców i pospolitego ruszenia z d. 6 t. m. i r. (wydany na osobnym arkuszu,) wyszedł, w przekładzie francuzkim, w Zajączka Histoire de la Révolution, str. 277—280.

— Ustanowienie biletów Skarbowych z d. 8 t. m. i r. — w Gazecie Rządowéj, 1794, str. 150—1.

— Uniwersał względem podatków i poboru z tegoż dnia.

— Zalecenie Kommisym Porządkowym województwem, iżby te w czynności wejrzawszy Sądów Kryminalnych i oraz protokuły tychże zrewidowawszy, nowo ustanowionym Sądom oddały, — z dnia 9 t. m. i r.

— Rozporządzenie względem majątków osób i występki przeciwko Narodowi osądzonych, aresztowanych i zbiegłych, — z tegoż d.

— Z nagłówkiem „Wydział Skarbowy Rady Najw. Nar. pod naczeln. Tadeusza Kościuszki“ i z podpisem Kołłątaja wyszedł Uniwersał względem podatków i poboru w całym kraju, Koronie i Litwie, — z d. 12 t. m. i r.

— Także obwieszczenie względem Talarów Albertyńskich Holenderskich obrączkowych — z d. 25 t. m. i r.

— ob. Histoire de la Revolution p. Józefa Zajączka.

— List do Kościuszki z dnia 13 Lipca t. r. — w Nr. 36 Przyjaciela Ludu Leszczyńskiego z r. 184?.

— Trzy listy do Kościuszki z d. 18 t. m. i r. z Karlsbadu, — w wydanych przez L. Siemieńskiego Listach Kołłątaja, Tom II, str. 79—81 i 84—5.

— Raporta o wielości zamienionych zaręczeń skarbowych na bilety, — z d. 27 i 30 Sierpnia, 6, 10, 12, 16, 17, 18 i 19 września t. r. — w Gazecie Rządowej, 1794, str. 400.

— Obwieszczenia wydziału Skarbu względem zmiany biletów Skarbowych większych na mniejsze — i względem cztero i dwózłotowych, — z d. 27 września t. r. — w Gazecie Rządowej, 1794, str. 384.

— Urządzenia wydziału Skarbu, że oficjaliści Skarbowi w całkowitéj sumie podatki biletami przyjmować mogą, — z d. 30 t. m. i r. — Tamże, str 384.

— Uwiadomienie od wydziału Skarbowego, — z d. 3 października t. r. — Tamże, str. 372.

— — o wyszłych już biletach zdawkowych, — z d. 10 t. m. i r. — Tamże, str. 403.

— Obwieszczenie wydziału Skarbu względem majątku, do osób osądzonych należącego, — z d. 11 t. m. i r. — Tamże, str. 411—2.

— Ogłoszenie z tegoż dnia — Tamże, na str. 416

— Uwiadomienie o zmianie biletów, — z d. 18 t. m. i r. — Tamże, str. 436.

— — o wyjściu biletów dziesięciogroszowych, — z d. 20 października t. r. — Tamże, na str. 444.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości literackie.

Piszą nam z Drezna: „Donoszą nam, że w Poznaniu ma wychodzić od 1 Października br. nowe pismo: Tygodnik powieści pod redakcyą p. Stanisława Wegnera, tego samego który wydaje Złote myśli Kraszewskiego. Nowa znów konkurencya dla Lecha. Czyby nie było dobrze porozumieć się i połączyć to pismo z Lechem? Sądzę, że mogłaby ztąd wyniknąć zobopólna korzyść. Podobno i p. Jarosław Leitgeber ma wydawać illustrowane pismo, możeby i tam próbować połączenia.“

Redakcya „Lecha“ na to odpowiada, że co do Tygodnika powieści, zapewne p. W. E. był niedostatecznie poinformowany, gdyż wątpić należy, aby p. Wegner, młodzieniec 21 letni, mógł objąć redakcyą, która wymaga pewnéj wprawy i nauki, któréj p. W. jeszcze mieć nie może. Zresztą sądząc z tego, co p. W. chciał umieścić w „Lechu“ nie można temu pismu rokować wielkiego powodzenia, choćby na plakatach sto razy olbrzymiemi głoskami był wydrukowany: Kraszewski, Jeż itd. P. W. przełożył rzekomo z rosyjskiego i węgierskiego, a właściwie z niemieckiego z Reclama Uniwersalbibliothok powieść Giulaya i Turgeniewa i podał do Lecha. Redakcya nie oddrukowała dla tego, że nie były tłomaczone wprost z oryginału. To zapewne stało się pobudką do wydawania nowego pisma.

Winszujemy odwagi, ale nie zazdrościmy — jest to najpewniejszy sposób pozbycia się w krótkim czasie pieniędzy. Potrzeby podobnego pisma wcale nie ma, gdyż wychodzi w Warszawie, jak na cenzurę, doskonale zredagowany: Tygodnik romansów i powieści Oby dorastająca młodzież, żądna sławy i sukcesów materyalnych, pamiętać zechciała na piękną radę Krasickiego:

„Trzeba się uczyć, już minął wiek złoty.“

Telefon „Lecha,“

J. S. w Wrocławiu. Nadesłana powieść, o ile mógłem osądzić, nie jest tłumaczoną wprost z oryginału, ale dopiero za pośrednictwem tłumaczenia niemieckiego. Otóż „Lech“ z zasady takich tłumaczeń nie umieszcza. Jeżeli kto tłumaczy z tłumaczenia, powinien mieć pozwolenie nietylko pierwotnego autora, ale i tłumacza.

Prz. spr. słow. Prostujemy pomyłkę. Słowiański Katalog Bibliograficzny kosztuje nie 2 marki, lecz 2 złr., a zatem 4 marki. Książki czeskie i inne słowiańskie można także sprowadzać za pośrednictwem E. Kasprowicza w Lipsku (adres: E. Ł. Kasprowicz Leipzig).

Braciom Rusinom B. w Szlach. i X. H. Serdeczne podziękowanie za życzliwe słowa i dążenie do zgody z Polakami. Ubolewać tylko wypada, że Polacy w Wschodniéj Galicyi krzywo patrzą na Rusinów i że patryotów rusińskich, pracujących nad wzrostem swéj narodowości, nazywają Moskalami.

O. w Królewcu. Powieść z sanskrytu będzie umieszczona. Współpracownictwo Pańskie bardzo pożądane.

X. w Pile. Historya miasta Piły będzie wkrótce umieszczona, skoro tylko herb Piły będzie gotowy. Prosimy i nadal o życzliwą pamięć.

Władysław M. we Lwowie. Dobrzeby było co na próbę wprzód posłać. Warunkiem atoli niezbędnym, aby wyjawić swe nazwisko.

B. Sosna. *„Goniec Wielkopolski“* wychodzi co dzień, a nie co tydzień. „Goniec“ skarcił lekkomyślność Orędownika co do owego stęchłego chleba pod Kłeckiem. Niestety! Kuryer i Dziennik Poznański pomijają to oszczerstwo milczeniem.

ŁAMIGŁÓWKA KONIKOWA.

sła	war	to	jedz	pło	szłość	ja	jém
jedź	to	wa	do	ko	ło	sza	cho
sza	ra	bra	nie	prze	wa	w swo	nie
czy	bra	wy	sta	cie	jeś	to	na
gdy	o	o	cie	co	wiast	chcesz	wa
ka	gład	dzieć	świat	li	do	wy	nie
cho	chcesz	słów	ne	ser	za	ko	znać
kie	piękn	czy	wie	kra	po	ce	ba

Ułożył Szatke.

Za rozwiązanie nagroda.

Praktyczne i poprawne chodowanie wina w ogrodach, szczególniéj na górach. Zamiast 20 sgr. tylko 10 sgr.

Cukiernictwo i sztuka pieczenia. 360 str. i 745 cukierniczych przepisów. Zam. 1 tal. tylko 15 sgr.

Kucharka Polska miejska i wiejska, zawiera parę set przepisów kucharskich dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń na tanie i smaczne przyrządzenie rozmaitych potraw. 5 sgr., z opr. 7 sgr.

Zimna Destylacya albo fabrykowanie wódki karólkowéj, anyżowéj, cytrynowéj, pomarańczowéj i innych wódek i likierów. 2½ sgr.

Poradnik Lekarski Domowy w niebezpieczeństwie życia i nagłych przypadkach aż do przybycia lekarza. 2½ sgr.

III. Książki dla rozrywki.

Szkółka dla dzieci Ewarysta Estkowskiego. Tom I 200 str. i 37 obr. Tom II 200 str. i 31 obrazków. Cena z oprawą 1 tal.

Przyjaciel Dzieci i Młodzieży pod redakcyą J. Chociszewskiego Rok I—V. 856 str. w wielkim formacie i przeszło 400 rycin. Cena pięć tal.

Książeczka o Kościuszce dla dzieci polskich. 2 sgr., z opr. 3 sgr.

Książeczka o Zwierzętach z 50 obrazkami dla grzecznych dzieci. 2 sgr., z opr. 3 sgr.

Powiastki i Bajki dla dzieci 2 sgr., z opr. 3 sgr.

Skarb ukryty. Powieść dla dzieci 2 sgr., z opr. 3 sgr.

Piosnki. Dumki i Arye Narodowe. 2 sgr., z opr. 3 sgr.

Obrazki dla grzecznych dzieci. Gruba książka, zawierająca 170 przepysznych rycin w ozdobnéj oprawie. Cena 1½ tal.

Pięć gier dla dzieci i starszych 1) Niebo 2) Lech, gra ucząca dziejów Polski. 3) Orzeł Biały. 4) Polowanie. 5) Podróż po ziemiach polskich. Cena każdéj gry 2 sgr., za co się franko posyła wszystkie 5 za 8 sgr., franko.

Historya o złotoskrzydłym rycerzu, o porwanéj dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku. Opowiedział Ign. Danielewski. 2. sgr. z opr. 3 sgr.

Kilka opowiadań i komedyjka dla młodzieży średniego wieku. Zamiast 12 sgr., tylko 5. sgr.

Zbiór powinszowań dla dzieci 5 sgr.

Pieśni weselne dla młodzianów i drużbów z dodatkiem różnych piosneczek 2½ sgr.

Bajki i Powiastki dla dzieci przez Rodziszewskiego zam. 20 sgr. tylko 5sgr.

Kilka Pereł. Powieść Wilkońskiéj. 10 sgr.

Chwila zapomnienia. Powieść 5 sgr.

Z Chwili wczorajszéj. Powieść 5 sgr.

Wianek z Górnego Śląska. Poezye Czesława Lubińskiego. 10 sgr.

IV. Ryciny.

Matka Boska Częstochowska. Druk olejny 13 cali wysoki, a 10 szeroki 15 sgr.

W téj samėj wielkości i cenie są: Madonna Sixtina, Madonna della Sedia, Chrystus pod krzyżem, Serce Jezusa i N. Maryi Panny, oraz Kościuszko.

Pan Jezus Bolesny i Matka Boska Bolesna 14½ wys. i 11¼ szerokie. Cena 20 sgr., za obydwa 1 tal 15 sgr.

W téj samėj wielkości i cenie: Madonna Murilla, Niepokalane Poczęcie N. Maryi Panny, ś. Józef podług Eliasza i Anioł Stróż. Kto bierze 4 obrazy, płaci 2 tal., a za 8 tylko 3 tal. 15 sgr.

Medalion z 16 portretami sławnych i zasłużonych Polaków 15 sgr.

Medalion z 16 portretami zasłużonych Polek 15 sgr.



Widoki Poznania. 12 ładnie wykonanych rycin w eleganckiéj oprawie. 20 sgr.

To samo po niemiecku.

Oprócz tego wielki wybór innych książek i obrazów, a szczególnie dla ludu i młodzieży. Mniejsze należytości do 1 tal. najtaniéj w znaczkach pocztowych. Na przesyłkę franko dopłaca się za artykuły do 5 sgr. 5 fen., do 15 sgr. 1 sgr., do 1 tal., 2 sgr. Sprzedającym z drugiéj ręki rabat. Listy pod adresem:

J. Chociszewski, Poznań.

Oprócz tego wyszły przed niedawnym czasem:

Wybór Pieśni Światowych, w którym się znajdują piosnki, dumki, arye, marsze, krakowiaki, mazury, pieśni wojenne, myśliwskie, miłosne, rzemieślnicze, żartobliwe, studenckie, wyjątki z oper i t. d. Zebrane staraniem Śpiewomira. Cena 6 sgr. Cena z oprawą 7½ sgr. Zbiór ten zawiera na 208 str. 163 ulubionych piosnek.

Polski Sowizdrzał czyli Zbiór ucieszonych i dowcipnych powiastek, historyi, anegdót, dykteryjek, figli, żartów, przytem ciekawych i niezwykłych opowiadań. Dla rozweselenia serc kochanych Wiarusów w tych smutnych a ciężkich czasach z rękopisów, z książek i z opowiadań ludzi doświadczonych, co to nie z jednego pieca chléb jedli zebrał Józef Chociszewski. Cena 30 fen.

Treść. Opowiadanie o bardzo wielkich rybach. 4 str. O rybarczyku co znalazł wielki skarb na wyspie rogowskiego jeziora i o żydzie, który od chłopa kupił sądek ze starémi pieniędzmi i jak mu poszło. 9. Przygody dwóch wędrowczyków 13. Wielka klęska dziadów 16. Liszka siostrzyczka i wilk braciszek. Historya bardzo ucieszna 17. Czapnik jakich dużo 23. Wachmistrz zabija niewinną dziewicę 25. Przygoda żołnierza z wilkami 30. Znowu o dziadach 32. Strzelec, dzik i niedźwiedź 35. Babulka w dzień zaduszny zasnęła w kościele 37. O chłopie, co jak się napił zimnéj wody, był zły nieznośnie 39. Zakonnik i żyd 42. Jak to cygan umiał zachwalać 42. Wielka pani co dawniéj świnie pasła 44. Dwie powiastki o niedźwiedziach 44. Co spotkało pastuszka Kubę 45. Powiastki o Chojanach 47. Ucieszne kawałki o zającach, jako uciekały przed żabami; o zającu co chodził w kapustę i jaką za to odebrał karę; przygoda Maćka z zającem na wodzie; zające się bronią psom, kotom i wronom, (z 4 obrazkami) 49. Sowizdrzał w naszym kraju. I. Sowizdrzał i sknera 57. II. Sknera z przyczyny Sowizdrzała jadł trawę 60. III. Sowizdrzał uczy chłopa rozumu 62. Złodziejska sztuczka 63. O siedmiu pijakach 63. Wyjaśnienie zaklinania złodziei 68.

LECHA

około 30 egz. można nabyć za połowę ceny rocznie tj. za 4 M., za co się franco posyła do końca roku. Warunki są następujące: 1. korzystać mogą ze zniżenia tylko osoby bez majątku np. nauczyciele, niżsi urzędnicy, 2 egz. są wprawdzie całe, ale zdarzać się bęą niektóre trochę uszkodzone, na gorszym papierze itd. Premie dostaje się także np. teraz obraz Kościuszki za 15 sgr. (a zatem Lech do końca roku tylko 25 sgr.) Dla Austryi cena wynosi 2 złr. 50 cent. Listy pod adr. Lech, Poznań.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.